

Kłopoty z e-learningiem (na marginesie Academia Electronica)

E-learning, sam w sobie, już jest przygotowaniem do edukacji przekraczającej fizyczne granice uniwersytetów, a myślenie w kategoriach wprowadzania go dla własnych studentek/studentów danego uniwersytetu, brzmi redukcjonistycznie. Problem zasadniczy polega na tym, że nie ma ustawodawstwa, które umożliwiłoby podjęcie wysiłku dla wykorzystania e-learningu w sposób, do jakiego jest on predestynowany. Stąd ostatecznie zmierzam w niniejszym opracowaniu do dwóch postulatów i jednej uwagi generalnej.

Po pierwsze, chodziłoby o zaproponowanie stworzenia Ogólnopolskiego Konsorcjum Uczelni Nauczania Zdalnego, które to ciało stałoby się lobby występującym w imieniu uniwersytetów. Sens istnienia Konsorcjum wyraża się w uczestnictwie w nim władz uniwersytetów, których celem byłoby doprowadzenie do zmian prawnych, a dopiero później organizacji struktury samego e-learningu. Bez zmian prawnych e-learning pozostanie, w szeregu przypadków, lokalnym sposobem nauczania na danej uczelni, dotycząc studentek/studentów, którzy mogliby równie dobrze uczestniczyć w zajęciach w sali fizycznej. Wynika to głównie z braku odpowiedniego prawa, które zmieniłoby tę sytuację.

Po drugie, w dalszej kolejności, Konsorcjum mogłoby wykorzystać istniejące już w Polsce zaplecze organizacyjne i stworzyć Ogólnopolski System Edukacji Zdalnej – strukturę organizującą krzyżowanie się kursów i na tej podstawie powstawanie zindywidualizowanych ścieżek studiowania. Zindywidualizowane ścieżki studiowania wynikałyby z wykorzystania ogólnopolskiej bazy danych, umożliwiającej dostosowanie kursów w ramach kierunków certyfikowanych przez dany instytut.

Uwaga generalna dotyczy procesów centralizujących edukację, które swoiście wyzwolone poprzez implementację systemów komputerowych, mogą zacząć działać na rzecz przenikania się treści edukacyjnych uczelni w stopniu, jaki w tym momencie trudno jest określić, ale najpewniej byłaby to tendencja wzrostowa i rozwojowa. Uwaga ta dotyczy samego mechanizmu wynikającego z usieciowiania informacji i łączenia instytucji [Morbiter, 2012, s. 298-300]. Można ogólnie stwierdzić, że tak jak dzisiaj mamy różnego rodzaju elektroniczne systemy organizujące działanie pojedynczych uniwersytetów, tak w przyszłości nie jest wykluczone ich scalanie w jeden metauniwersytecki system.

Powyższa struktura zawiera z jednej strony centralizowanie edukacji zdalnej w ramach ogólnopolskiego systemu e-learningowego, z drugiej podejście jednostkowe, gdzie najważniejszym jest studentka/student. Dodatkową uwagą jest, że myślenie w kategoriach kursu jest w dzisiejszych czasach niewystarczające, że raczej chodzi o mobilność studentek/studentów w ramach wyboru kursów, zatem w systemie edukacyjnym nie jest wiodącym kurs, ale studentka/student na niego się zapisujący.

Przeprowadzenie kursu należałoby tu traktować potencjalnie – w zależności od zainteresowania słuchaczek/słuchaczy (niezależnie od pewnych kursów obowiązkowych), co samoczynnie zmieniałoby profil studiowania. Najlepiej widać to przy problemie finansowania uczestnictwa studentek/studentów w kursach, do czego jeszcze powrócę.

Bardziej szczegółowe problemy, które chciałbym przedstawić, pojawiły się podczas prowadzonych przeze mnie zajęć w Academia Electronica (od 2013 używana jest nazwa Academia Electronica – Instytut Filozofii UJ), która istnieje od 2007, od 2008 prowadzony w niej był oficjalny, ogólnopolski kurs, a obecnie są prowadzone w niej cztery kursy, afiliowane przez dwie uczelnie. W Akademii przeprowadzono także kilkadziesiąt wykładów zapraszanych, zorganizowanych pod ogólną nazwą „Od Studenta do Profesora”. Academia uczestniczyła w kilkadziesiąt konferencjach, w tym w kongresach światowych. Ponadto jest miejscem otwartym dla wszystkich osób chcących się na kurs zapisać, jak i dla tych, którzy chcieliby zgłosić i przeprowadzić kurs. Można tu także ogłosić dyżur lub konsultację. Najważniejszym jest, że jest to miejsce udostępnione dla edukacji bez żadnego innego warunku, niż zagwarantowanie przeprowadzenia zajęć z własnym udziałem (oczywiście za zgodą, np. Komisji Kursów danego instytutu). Academia nie jest zinstytucjonalizowana, jej działalność jest w pełni transparentna, działając pod auspicjami Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zatem można w niej prowadzić działalność akademicką dookreśloną wymogami prawnymi, ale w zakresie instytucjonalnym nie ma tu ograniczeń – jest to miejsce w sieci, gdzie można odbyć wykład.

Pierwszy problem wynika z zasygnalizowanego już założenia, że kursy są ogólnopolskie. W zasadzie jest możliwość potraktowania takiego kursu, jako kursu dodatkowego, tzw. kursu do wyboru, niemniej przez to, że kurs toczy się w innej niż rodzima uczelnia, wymaga wyrażenia zgody, zwłaszcza przez władze uczelni potencjalnej uczestniczki/uczestnika kursu. Problem jaki się przy tym pojawił, to nadawanie kursom do wyboru punktów ECTS w innych niż rodzima uczelnia prowadzącego. Okazuje się, co jest oczywiste, że wraz ze wzrostem liczby potencjalnych do odbycia dla studentek/studentów kursów, zładnie wzrasta ich konkurencyjność, przez co może pojawić się tendencja do nadawania kursom „z zewnątrz” jak najmniejszej wartości punktów, co płynie z chęci chronienia, przez dany instytut, własnego potencjału edukacyjnego. Konkurencyjność wzrasta jedynie fikcyjnie, gdyż zwiększa się liczba studentek/studentów dochodzących z innych uczelni, co powoduje efekt, że łatwiej powstają grupy, umożliwiające przeprowadzenie kursu. Ostatecznie okazuje się, że ten sam kurs może mieć na rodzimej uczelni znacznie wyższą wartość punktów ECTS niż na innych uczelniach.

Tutaj pojawia się ciekawa osobliwość – choć dzisiaj będąca jedynie luźną obserwacją, tj. że proponowany Ogólnopolski System Edukacji Zdalnej może zacząć generować metaścieżki edukacyjne na takiej zasadzie, że nie są one certyfikowane przez jedną uczelnię, ale że ścieżki takie powstają w wyniku wyboru kursów z różnych uczelni. Ta osobliwość wyłania się jako metauczelnia, gdzie dotychczasowe uczelnie mogą zacząć pełnić wyspecjalizowane rolę, tworząc wachlarz kursów. W tej sytuacji mielibyśmy faktycznie do czynienia z dwoma rodzajami studiów: uczelnianych i metauczelnianych, powstających dzięki sieciowej strukturze kursów ogólnopolskich. Ta kwestia jest o tyle ważna, że może prowadzić do dalszych wniosków, iż w przypadku utworzenia

Ogólnopolskiego Systemu Edukacji Zdalnej może pojawić się pytanie o zakres decydowania odnośnie prowadzonej tam edukacji.

Problem nie jest tylko akademicki, ale wynika z natury sieciowego centralizowania danych, kiedy stwarzają się struktury wydolniejsze od składowych. Wyobraźmy sobie sytuację, że studentka/student posiada ścieżkę edukacyjną, w której mieści się przykładowo po dwadzieścia kursów z trzech uczelni. Której uczelni dyplom absolwentka/absolwent uzyska? Może wszystkich trzech? A może będzie to dyplom hybrydowy? Hipotetycznie mogłoby dojść do sytuacji, że studentka/student np. Uniwersytetu Jagiellońskiego ukończyłby studia nie odbywając żadnych kursów na tej uczelni. Nawet, jeśli znalazłby się sposób, by ten problem rozwiązać, to i tak może pozostać, niezależne od formalnych względów pytanie, jaki wkład ma dana uczelnia w wykształcenie studentki/studenta. Wydaje mi się, że ta kwestia może mieć zasadnicze znaczenie dla wprowadzania e-learningu, ponieważ nie dotyczy ona technologii, ale ogólnie mówiąc dookreślenia i zaakceptowania wręcz nowego systemu organizacji studiów. Zapewne wiodącym mogłaby w tej sytuacji być przynależność studentki/studenta do danej uczelni, niemniej co w sytuacji, gdy wystarczyłoby ogłosić rekrutację w ramach Konsorcjum? Tematyka ta wydaje mi się zasadnicza w rozmowach o e-learningu – może budzić emocje, problematyzując integralność uczelni.

Natrafiamy na kolejną kwestię, tj. stosowania wybranej technologii. Kurs może być prowadzony przy zastosowaniu dowolnej technologii, niemniej winien być skonstruowany w taki sposób, by władze uczelni miały do niego dostęp, tak w czasie odbywania zajęć, jak i odnośnie do wykorzystywanych materiałów. Chodzi o zachowanie otwartego procesu dydaktycznego dla wszystkich zainteresowanych stron: zarówno ze strony uczelni która afiliuje dany kurs, jak i tej, która deleguje studentki/studentów. Z drugiej strony, poprzez wybór technologii, prowadzący deklaruje jakiś rodzaj dydaktycznej niezależności, co nie zmienia uwarunkowań wynikających z kontrolowania przebiegu procesu dydaktycznego. Ta ostatnia uwaga może dotyczyć sytuacji, gdy mamy do czynienia na uczelniach z pojedynczymi systemami, przy czym nie chodzi tutaj nawet o dosłowną odmienną wybranej technologii przez prowadzącego, ale właśnie o dostęp dla osób z zewnątrz lub samych prowadzących. Dotyczy to np. Systemu Zarządzania Treścią (*Content Management System – CMS*), który jeśli jest sztywny, w tym znaczeniu np. zadeklarowany wraz z konkretnym systemem edukacyjnym, jednym jedynym np. działającym na danej uczelni, może działać to hamująco dla rozwoju potencjalnego kursu – może utrudniać wprowadzanie przez prowadzącego technologii, jaką sobie wybrał¹. Zatem chodziłoby w każdym przypadku o mozaikową budowę stosowanych technologii. Wspomniany Ogólnopolski System Edukacji Zdalnej miałby adaptować na bieżąco nowe technologie, co powoduje proces samoaktualizacji i prowadzi do wniosku, że nie muszą mieć ostatecznie takiego znaczenia same technologie, jak wartość samych kursów. Stosowane techniki zdalne winny się zmieniać wraz z rozwojem technologii i w tym ewoluującym znaczeniu być szkieletem dla prezentacji wiedzy. Na plan pierwszy wysuwa się dydaktyka, a technologia zmienia się z upływem czasu.

Kolejny problem to nakładanie się terminów zajęć w Sieci z prowadzonymi w salach fizycznych. Z doświadczenia z e-learningiem synchronicznym mogę dodać, że dość dobrze

służą terminy wieczorne dla zajęć odbywanych w Sieci, co wynika z tego, że najczęściej studentki/studenti logują się wtedy na zajęcia ze swoich domów, po całym dniu. To również istotne, że nie korzystają z pracowni komputerowych, gdyż właśnie nie o takie zachowania chodzi. Istotą jest dotarcie do rozproszonych słuchaczy/słuchaczki w świecie fizycznym, którzy spotykają się w Sieci. Powraca tutaj dyskusja odnośnie do wydajności użycia synchronicznego i asynchronicznego [Bołtuć, 2009] systemu i widać, że system asynchroniczny ma tutaj przewagę. Zafiksowanie godzin odbywania zajęć na zasadach synchronicznych, zwłaszcza w przypadku dużej ilości kursów, może ograniczyć możliwość uczestniczenia w nich do możliwości harmonogramu. Nie będę rozwijał tutaj dyskusji na temat jednego i drugiego systemu, choć dostrzegając sieciowość asynchronicznego nauczania, mam na uwadze wartość komunikacji w systemie synchroniczny.

Osobliwości z jakimi spotkałem się podczas prowadzenia zajęć w Academia Electronica – Instytut Filozofii UJ, wynikają ze wspomnianego już czasu zajęć. Jedną z sytuacji, która spowodowała pewne zamieszanie, był termin rozpoczęcia i zakończenia roku akademickiego na różnych uczelniach. Ponieważ są to różne terminy, znalazłem się w takiej sytuacji, że byłem zobowiązany rozpocząć zajęcia, uwzględniając najwcześniejszy termin rozpoczęcia roku akademickiego w jednej z uczelni oraz zakończyć zajęcia, z tego samego powodu, najpóźniej. Uwaga ta ma charakter metastrukturalny, gdyż jest podstawą dla jakiegokolwiek wymiany kursów między uczelniami. W tej sytuacji czas trwania roku akademickiego najlepiej byłoby określić dla wszystkich uczelni w Polsce, co mogłoby dalej zsynchronizować również przerwy podczas jego trwania.

Dochodzi do tego kwestia sposobu finansowania. Problem leży w tym, że aktualnie nie wiadomo, w jaki sposób zapłacić prowadzącemu lub instytutowi za uczestnictwo w ogólnopolskim kursie studentki/studenta z innej uczelni (oczywiście chodzi o sytuację, gdy studentka/student wybiera dany kurs, a nie że angażowany jest prowadzący do gościnnego przeprowadzenia kursu). Wiadomo, jak się to dzieje wewnątrz uczelni, np. mając na uwadze prowadzenie kursów na innym wydziale lub w innym instytucie – finansowany jest kurs, a nie uczestnictwo w kursie osoby. Sytuacja ta związana jest z tworzeniem zindywidualizowanych ścieżek studiowania, tj. że środki finansowe winny iść za słuchaczem, a nie za kursem i na końcu winny być związane z prowadzącym. Chodzi o *drobinowe* finansowanie edukacji, a nie takie z jakim mamy do czynienia dzisiaj, jak np. możnaby to nazwać *programowe*. Ta sprawa może zostać rozwiązana jedynie w ramach Ogólnopolskiego Systemu Edukacji Zdalnej (lub podobnej struktury), gdzie mielibyśmy do czynienia z centralną, płynną wymianą studentów na różnych kursach, co kanalizowałoby również przepływ finansów.

Kolejnym jest, powracający co jakiś czas w różnych dyskusjach, problem konieczności odbywania egzaminu ustnego w przestrzeni fizycznej. Jest to sytuacja, która wręcz zaprzecza idei e-learningu, gdyż to, co z definicji jest zdalne, zostaje zanegowane. Uwaga dotyczy sytuacji, gdy mam np. studentkę/studenta z drugiego końca Polski lub przebywającego na stypendium zagranicą i ma ona/on przyjechać na egzamin ustny. Jest co najmniej dziwne, że liczy się odbycie kursu zdalnego, ale nie liczy się możliwy do odbycia w takiej formie egzamin. Jest to również uciążliwość prowadząca do postawy, iż jest mało prawdopodobne, że studentka/student wybierze kurs, który kończy się przyjazdem do

miasta, w którym ma odbyć się egzamin ustny. Zmiana tego punktu ustawy jest według mnie konieczna, gdyż działa wręcz hamująco na rozwój e-learningu².

W przypadku kursów ogólnopolskich trzeba będzie się zastanowić, czy w ogóle nie zmniejszyć rozpiętości punktowania kursów, by nie powodować tendencji, gdzie wybiera się kurs wysoko punktowany. Stąd, w przypadku studiów uczelnianych, kursy wybierane z Ogólnopolskiego Systemu Edukacji Zdalnej, winny zawierać możliwość zmiany wielkości punktacji ECTS przez władze danego instytutu. Pewnym rozwiązaniem, które w sumie uważam za nieuchronne, choć brzmi ono dzisiaj nieco futurologicznie, jest wykorzystanie sztucznej inteligencji do formułowania indywidualnych ścieżek studiowania z uwzględnieniem doboru kursów. Jest to wspomniany, hipotetyczny, metauczelniany sposób studiowania, w którym system działałby w oparciu o zafiksowaną wartość punktów ECTS w bazie kursów Ogólnopolskiego Systemu Edukacji Zdalnej. W sytuacji, gdy mówimy o kierunkach certyfikowanych przez instytuty (uczelniany system studiowania), wtedy zmiana w przyznawaniu kursowi punktów ECTS byłaby uwzględniona zgodnie z potrzebami danej uczelni.

Podsumowując kwestie związane z punktacją ECTS, na dzisiaj, w przypadku wymiany kursów między uczelniami, byłbym za dynamicznym dostosowywaniem wartości punktów ECTS przez instytuty (głównie dlatego, że trudno sobie wyobrazić model działania edukacji, oparty o sztuczną inteligencję) oraz za takim koordynowaniem indywidualnymi ścieżkami studiowania, gdzie w oczywisty sposób pozostają one na poziomie studiów uczelnianych, ale z procentowym udziałem kursów do wyboru skupionych w ogólnej bazie kursów, czyli np. Ogólnopolskiego Systemu Edukacji Zdalnej. Uczelnie mogłyby wykorzystywać jakąś część zajęć skupionych w Ogólnopolskim Systemie Edukacji Zdalnej, a część realizować według własnych ścieżek programowych. Jest to dynamiczna struktura edukacyjna, łącząca w sobie wszystkie elementy składające się na system edukacji, przy wykorzystaniu nauczania zdalnego.

Na zakończenie jeszcze jeden problem, który – jak sądzę – nie jest często poruszany. Chodzi o mentalne nastawienie prowadzących do przenoszenia kursów do Sieci. Podjęcie takiej decyzji wiąże się z nowym sposobem pracy, który może wyłonić również pytania finansowe. Jest dość powszechne, że za przygotowanie kursu, czyli tzw. *content*, płaci się pewną, zmienną w różnych miejscach, stawkę. Moje pytanie sprowadza się do bardziej przyziemnego pytania, tj. jak powiązać propozycję przeprowadzenia kursu ze sprzętowym zabezpieczeniem? Podjęcie zajęć zdalnych wiąże się nierzadko z wysiłkiem finansowym osoby prowadzącej. Myślę, że ta kwestia jest dość istotna i mogłaby być częściej poruszana, zwłaszcza dotycząc prowadzących zajęcia, gdzie odpowiedzialność za ciągłość zajęć i ilość wykonywanych dodatkowych operacji powiązana jest nierzadko ze sprzętem. Być może warto przemyśleć zasady działania, które łączą się z pytaniem, czy najpierw warto zapewnić sprzęt do e-learningu, czy postulować e-learning nie zastanawiając się nad sprzętem. Pozostaje do rozważenia sytuacja od strony studentek/studentów, którzy decydując się na kurs zdalny również muszą zapewnić sobie sprzęt. Tutaj trudno o tak wyraźne sformułowania, jak w przypadku prowadzących zajęcia, może poza zagwarantowaniem takim osobom, w brzegowych sytuacjach, dostępu do pracowni

komputerowej. Niemniej w tym przypadku odpowiedzialność byłaby po stronie słuchaczki/słuchacza, podobnie jak umiejętność obsługi oprogramowania.

Jak wspominałem, podstawą rozwoju e-learningu są zmiany prawne, które tak naprawdę mogą stworzyć zdalne nauczanie w odmiennej formie niż nauczanie w świecie fizycznym. Zasadniczym jest tu globalność, wyrażająca się co najmniej w obszarze ogólnopolskim, co nie posiada dzisiaj wystarczających rozwiązań prawnych, które z kolei pozwoliłyby na powstanie e-learningu we właściwej formie. Podstawą edukacji opartej o e-learning jest ogólny zakres, a problemy z e-learningiem biorą się w znacznej mierze z lokalnego traktowania tego sposobu nauczania. Uczelnie platformy/systemy, nastawione są nierzadko na własnych studentów. Stąd postulat dokonania zmian w prawodawstwie, które staną się podstawą dla stworzenia powyższego systemu edukacyjnego. Kwestia prawna, niestety, jest złożona i pragnę zauważyć, że w przypadku stanowienia e-learningu najprawdopodobniej nie będzie chodziło o dostosowanie e-learningu do aktualnego prawodawstwa, ale o stworzenie nowego lub dostosowanie prawodawstwa do e-learningu. W mojej ocenie, chodzić także będzie o międzyuczelnianą komunikację i zmierzenie się z niezwykle cenną i delikatną materią, jaką jest akademizm.

Przypisy

¹Przeprowadziłem kiedyś rozmowę z osobą odpowiedzialną za platformę e-learningową w jednej z uczelni, podczas której zapytałem, jak osoba ta zareagowałaby na propozycję przeprowadzenia kursu na smartfonie. Osoba ta odpowiedziała, że zastanowiłaby się, jak do tego doprowadzić, by taki kurs mógłby się odbyć. Właśnie taki sposób myślenia jest dobrym przykładem zarządzania CMS-em.

²W odniesieniu do rodzaju pionierskiego eksperymentu, jakim był pierwszy w Polsce wstępny egzamin (część matematyczno-przyrodnicza) zdalny do gimnazjów, zrealizowanego przez Wyższą Szkołę Humanistyczno-Ekonomiczną w Łodzi (WSHE) oraz Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne w Warszawie (WSiP), Wojciech Zieliński pisze, że spotkał się on z aprobatą zarówno ze strony pedagogów, jak i uczniów, co potwierdziło się tym, że akcja ta zakończyła się sukcesem [Zieliński, 2008].

Literatura

Bołtuć P.: *Tajemnice e-learningu w filozofii. Licencjat z filozofii on-line. „Analiza i Egzystencja”* 2009, nr 10. http://usfiles.us.szc.pl/pliki/plik_1322210111.pdf [dostęp 15.06.2014]

Morbitzer J.: *Medialność a sprawność edukacyjna uczenia*. [W:] *Człowiek – Media – Edukacja*. Red naukowa J. Morbitzer, E. Musiał. Wydawca: Katedra Technologii i Mediów Edukacyjnych, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Kraków 2012, s. 298-300

Zieliński W.: *E-egzamin 2008*. „E-mentor” 2008, nr 3 (25).

<http://www.e-mentor.edu.pl/artykul/index/numer/25/id/556> [dostęp 10.06.2014]